Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca | DO NABYCIA U KOLPORTERÓW PISM I W KIOSKACH „RUCHU" | Cena 20 gr.

ECHO SPOŁECZNE

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM SPOŁECZNYM I PRACOWNICZYM

Nr. 19 | WARSZAWA — 1 PAŹDZIERNIKA 1936 R. | ROK VI

NUMER NINIEJSZY PRZYNOSI: P. HULKA LASKOWSKI: Człowiek Pracy. Sztandart życiowy inteligenta; EDWARD WEBER: Rola pracowników ubezpieczeń społecznych w Polsce; JAN DĄBROWSKI: Pamiętajmy o wsi; JAN LORENTOWICZ: Tragiczne pokolenie; JÓZEF CZYŚCIECKI: Pali się; J. L.: Kronika teatralna; oraz: Higiena pracy biurowej; Przyrost ludności i bezrobocie; Samopomoc oszczędnościowo-kredytowa w akcji oddłużeniowej; Notatnik ubezpieczeniowca; Oświata w niebezpieczeństwie! Zadawnione motywy; oraz wiele innych.

P. HULKA-LASKOWSKI

CZŁOWIEK PRACY

Standart życiowy inteligenta

Mam na myśli polskiego inteligenta pracującego na swoje utrzymanie. Nie chodzi mi o jakieś rekryminacje pod czyimkolwiek adresem, ale o proste stwierdzenie. Uwagi moje będą krytyczne i lojalne wobec teraźniejszości, bo nie wiem, czy mamy prawo uważać stosunki przedwojenne za miernik i wskaźnik miarodajny dla czasów naszych. Z drugiej strony zasada rozwoju warunków istnienia mówi, że dzisiaj powinno być lepiej pod niejednym względem, niż było w latach między 1900 a 1914. r.

Weźmy rzeczy, na które wszyscy patrzymy i które znamy doskonale. W roku 1900 — 1905 młody lekarz z jakiem takiem doświadczeniem, zaczynał pracę jako lekarz fabryczny np. z pensją 150 — 200 rubli i z perspektywą dotarcia do 500 — 600 rubli miesięcznie. Otrzymywał ładne mieszkanie, opał i światło. Lekarz taki przyjmował chorych od 9 — 12 w ambulatorjum i miał po obiedzie jakie 2 — 3 godziny objazdu chorych obłożnych. Praktyki prywatnej w godzinach wolnych nikt mu nie zakazywał.

Obecnie lekarz zaczyna karierę jako lekarz Ubezpieczalni z pensją dwustu i kilkudziesięciu złotych, przyczem wymagania są znacznie większe, niż były dawniej, a o praktyce prywatnej nie ma najczęściej nawet mowy. Czasem bywa ona wprost zakazana. Standart życiowy w porównaniu z przedwojennym jest tu przynajmniej trzykrotnie niższy. Ma to znaczenie nietylko indywidualne. Wiadomo, że lekarz, jak zresztą każdy zawodowiec, musi się douczać przez całe życie i kupować książki fachowe, które bywają drogie. Na to nie starcza, niestety, i dlatego tylko w naszych opłakanych warunkach powojennych może się przed sądem pojawić taki sosnowiecki doktór medycyny, który nietylko, że nie pogłębiał swej wiedzy, ale zapomniał wszystko niemal, czego się był nauczył na uniwersytecie.

Jeszcze w pierwszych latach po wojnie, gdy łódzka firma pończosznicza poszukiwała fachowca, to ofiarowała mu od razu 600 złotych miesięcznie z szeregiem cennych doświadczeń. Chodziło o młodego pończosznika, który nie mógł doczekać się awansu w zakładach prowadzonych przez cudzoziemców. Absolwent buchalteryjnych kursów otrzymywał przed wojną 45 — 50 rubli wraz z mieszkaniem, światłem, opałem. Dziś rutynowany, doświadczony pracownik, na stanowisku odpowiedzialnem, ma złotych 300 — 350 i to już jest sporo, jeśli do tego ma mieszkanie i świadczenia w opale i oświetleniu. Profesor gimnazjum zarabia 450 — 500, w razach lepszych 600 — 700 złotych miesięcznie. Umyślnie biorę tu pewne dane przeciętne jako najważniejsze pod względem gospodarczym i społecznym.

U nas inteligencja miała i ma specjalne znaczenie społeczne. Przede wszystkiem wywodzi się ona najczęściej i z najliczniejszych warstw rzemieślniczych, drobnomieszczańskich, a nawet chłopskich. Jako taka reprezentuje ona dar natury o niewymiernej wartości. Jest to awans biologiczny nieoceniony. Ale ten awans biologiczny przepada razem z awansem społecznym. Syn chłopa, czy rzemieślnika, który przeszedłszy szkoły w warunkach niesłychanie ciężkich, stał się lekarzem, adwokatem, nauczycielem gimnazjum, urzędnikiem, powinien mieć jak najwięcej dzieci, aby owoc doboru społecznego nie przepadał. Ale inteligent pracujący nie ma na to, aby wychować i wykształcić więcej, niż jedno czy dwoje dzieci Czasem nie posiada mieszkania odpowiedniego, czasem musi utajać swoje małżeństwo, aby żona nie straciła posady, i dlatego małżeństwo pozostaje z tych względów bezdzietnym. Tragicznie bezdzietnym.

Współczesne Niemcy przeprowadziły bardzo ciekawe badania nad potomstwem różnych sfer społecznych i ustaliły, że najlepiej uczą się dzieci samodzielnych akademików (lekarzy, prawników, profesorów, pastorów itd.), co jest naturalne, bo w ich domu panuje atmosfera względnie wysokiej kultury, która na dzieci oddziaływa bardzo korzystnie. Następnie idą samodzielni kupcy, wyżsi urzędnicy, fabrykanci, średni urzędnicy, mechanicy, rzemieślnicy, a u szarego końca widnieją niżsi urzędnicy, robotnicy wykwalifikowani i robotnicy prości. Prawo dziedziczności i prawo środowiska. Cały akcent troski społecznej położono na tym, aby dobór społeczny i gatunkowy nie przepadał, aby inteligencja mogła mieć i wychowywać dzieci.

W pojęciu inteligencji mieszczą się oczywiście, nietylko umysłowe, lecz i moralne wartości. Gdy chodzi o ofiarność o służbę bezinteresowną, o poświęcenie życia w interesie narodu i państwa, zawsze na czoło wysuwa się inteligencja. Aby społeczeństwo mogło istnieć i rozwijać się normalnie, między grupą inteligencką a grupami innemi musi istnieć pewien stosunek liczebny. W każdym miljonie ludzie mających reprezentować pewne wartości uspołecznienia i warunki postępu, musi być przynajmniej 10.000 jednostek wartościowych pod względem moralnym i umysłowym i przynajmniej 1.000 jednostek o zdolnościach kierowniczych i organizacyjnych. To są minima, bez których nie ostoi się żadne społeczeństwo, osobliwie w czasach przełomowych. Niestety, zachodzą dysproporcje i te dysproporcje decydują o życiu i śmierci społeczeństw.

Aby unaocznić znaczenie inteligencji dla społeczeństw, pewien uczony niemiecki mówił podczas każdego ze swoich licznych wykładów propagandowych, że wymarcie grupy wyższej decyduje o losach grup średnich i niższych, a wywód swój ilustrował przykładem. Weźmy dwie grupy ludzi po 100 tysięcy, a mianowicie jedną uzdolnioną, drugą nie uzdolnioną. Śmiertelność w obu grupach będzie jednaka, mianowicie po 15°/oo (piętnaście na tysiąc), przyrost zaś naturalny będzie w grupie wyższej 10°/oo (dziesięć na tysiąc), a w grupie niższej 20°/oo (dwadzieścia na tysiąc). Otóż grupa wyższa wymrze po upływie lat 140, podczas gdy grupa niższa powiększy się odpowiednio, opanowując społeczeństwo swoją niską wartością społeczną, umysłową i moralną. Konsekwencje nie każą długo czekać na siebie.

Aby zdać sobie sprawę z tego prawa doboru działającego z nieubłaganą logiką, trzeba pamiętać, że w żadnym społeczeństwie grupa wyższa nie jest reprezentowana w 50%, ale zazwyczaj znacznie niższym odsetkiem i dlatego już po niewielu latach upośledzenia inteligencji pracującej pokazują się niedobory w życiu gospodarczym, politycznym, społecznym. To też walka o byt, jaką od szeregu lat toczy w coraz gorszych warunkach inteligencja pracująca, nie jest li-tylko sprawą tej inteligencji, ale całego społeczeństwa, o czem pamiętać należy. Najwięcej dzieci miewają ludzie najmniej wartościowi pod względem społecznym, ludzie, którzy najmniej poczuwają się do odpowiedzialności za losy potomstwa. W środowiskach przemysłowych, gdzie wszyscy się znają, widać na najliczniejszych przykładach, że podczas gdy pracujący i zarobkujący majster fabryczny, tkacz lub rzemieślnik, zdobywa się na jedno lub dwoje dzieci, bezrobotny, żyjący z dobroczynności publicznej, miewa dzieci czworo, pięcioro i więcej. Dlaczego? Bo o kształceniu i wychowaniu tych dzieci swoich nie myśli, a odpowiedzialność za ich przyszłość spycha na barki środowiska w którem żyje i do którego ma pretensje o charakterze niekiedy radykalnie rewolucyjnym.

Wprawdzie typ taki jako rewolucjonista groźny nie jest, ale tym groźniejszy staje się jako masa przytłaczająca nieliczny typ twórczy i wartościowy. Należałoby przeprowadzić dokładne obliczenia jaki jest u nas stosunek liczebny między typem inteligenta twórczego, moralnie i umysłowo odpowiedzialnego, a bierną masą, która nic nie tworząc i nic nie organizując, miewa nieraz zbyt wygórowane pretensje społeczne i gospodarcze. Należałoby dowiedzieć się, jaki jest stosunek między tymi dwoma typami w społeczeństwach innych, aby następnie wysnuć z tych przesłanek odpowiednie wnioski. Inteligencja wymaga pewnych warunków istnienia i to nie jako przywileju stanowego, ale jako konieczności ogólno - społecznej. Bez inteligencji samodzielnej pod względem moralnym i umysłowym, bez jej wartości kierowniczych i organizacyjnych nie obejdzie się żadne społeczeństwo. Obecny kryzys gospodarczy to jeden z przejawów kryzysu biologicznego i obniżenia się poziomu indeksowego typu wyższego.

P. Hulka - Laskowski.

Prawda o Stanisławie Brzozowskim

„Echo Społeczne", zgodnie z zapowiedziami, wydało drukiem pracę popularnego historyka prof. JANA KRZESŁAWSKIEGO p. t.: „PRAWDA O STANISŁAWIE PRZOZOWSKIM".

Książka ta ukazuje się w 25 rocznicę śmierci BRZOZOWSKIEGO. Oświetla ona, na 70 stronach małego formatu, obiektywnie na podstawie oryginalnych materjałów archiwalnych osobę i działalność tego niezwykle utalentowanego przedstawiciela „Młodej Polski" sprzed lat 30-tu, a jednocześnie człowieka skazanego przez los na tragiczne przeżycia.

Praca prof. KRZESŁAWSKIEGO, której obiektywizm, konieczny w tym przypadku, zapewniony jest przede wszystkim przez powagę jej autora, jest przeznaczona zarówno dla przeciwników, jak i przyjaciół STANISŁAWA BRZOZOWSKIEGO — tej nierozwiązanej do dnia dzisiejszego zagadki w działalności wyzwoleńczej Polski konspiracyjnej.

Cena książki wynosi 1 zł., dla członków związków zawodowych i stowarzyszeń społecznych — 0,70 zł. Do nabycia w Warszawie w księgarniach: M. Arcta, „Biblioteka Polska" oraz „Księgarnia Robotnicza" (Czerwonego Krzyża 20) i w lokalu naszego wydawnictwa — W-wa, Marszałkowska 83, m. 4.

Prawo walki o byt jest prawem istnienia życia w świecie

J. Piłsudski.

EDWARD WEBER

ROLA PRACOWNIKÓW UBEZP. SPOŁECZNYCH W POLSCE

(Artykuł dyskusyjny)

Nowa era historii ubezpieczeń społecznych w naszym Państwie stwarza tło nader sprzyjające dla oświetlenia zadań pracownika na tym odcinku działalności publicznej.

Pracownik ubezpieczeń społecznych stwarza odrębny od innych pracowników publicznych typ, — typ pracownika nowego nieznanego przed niedawnem zawodu.

Najszczytniejsze zasady miłości bliźniego i sprawiedliwości społecznej, pierwiastek charytatywny, pomoc w nieszczęściu w połączeniu z kalkulacją asekuracyjną matematyki ubezpieczeniowej, medycyna i prawo, funkcje gospodarcze i finansowe, — to elementy cechujące prace instytucji ubezpieczeń społecznych, to elementy codziennego wysiłku pracowników ubezpieczeniowych. I tu w tym zróżniczkowaniu zagadnień społecznych leży źródło i przyczyna różnicy między nami a pracownikami instytucyj prawno - prywatnych czy prawno - publicznych.

Jeżeli zajmiemy stanowisko, poparte doświadczeniami przeszłości, że świat pracy i jego ruchy są kuźnią postępu, że praca i jej wytwory to — bogactwo narodowe, pojmiemy, że znajdujemy się w tym ogólnym ruchu w jednym z głównych ogniw pracy dla Państwa. Praca w służbie idei ubezpieczeń społecznych, to oddziaływanie na opinię publiczną w duchu potrzeb rzesz pracujących. Prawidłowe funkcjonowanie ubezpieczeń społecznych, to kształtowanie życia publicznego na zasadach sprawiedliwości społecznej.

Spełniamy rolę jeszcze nieznaną w społeczeństwie i dlatego może żmudną i niewdzięczną. Ubezpieczenia społeczne, przeciwdziałające zgubnym następstwom spróchniałego ustroju kapitalistycznego, dostarczające środków do życia bezrobotnym lub przedwcześnie do pracy niezdolnym żołnierzom pracy, strzeżące ich zdrowia, potęgujące kapitał sił społecznych, odgrywają rolę wychowawczą czynnika kującego ogniwa solidaryzmu społecznego.

Oto nasza rola główna — wymagająca od nas wszystkich wysiłku i ofiar, wymagająca uświadomienia i wiedzy ubezpieczeniowej, żądająca ludzkiego i życiowego traktowania ubezpieczonych, ścisłego lecz nie bezdusznego stosowania przepisów. zapału w pracy, sumienności w spełnianiu obowiązków, inicjatywy organizacyjnej, poczucia godności i honoru naszej pracy i naszego zawodu.

Administracja funduszów, lokata kapitałów, udzielanie świadczeń, zasady lecznictwa, technika wymiaru i poboru składek, organizacja instytucji, usprawnianie ich działania — to są problemy które wymagają naszego praktycznego doświadczenia i gruntownej znajomości warunków naszej pracy.

Widzimy więc, jak wielkie wymagania stawia przed nami praca w instytucji ubezpieczeniowej. Jak wiele przykładać należy wagi do kwalifikacyj obowiązków naszych i praw!

Pracując dla instytucji, pracujemy przede wszystkim dla naszego dobra wspólnego. Musimy strzec dorobku naszej pracy, strzec przed atakami z zewnątrz, przed dyletantyzmem krytyków, przed nieuczciwością wrogów, a nawet przed własną nierozwagą lub własnym bezkrytycyzmem.

Gdy żądają od nas ubezpieczeni dla dobra publicznego wysiłku zwiększonego, pamiętajmy, że to nie instytucja żąda, lecz ubezpieczeni, nie dyrekcja — lecz chorzy, głodujący bezrobotni, inwalidzi, wdowy, sieroty i pamiętajmy również, że ubezpieczenie jest instytucją, opartą na matematyce, na rachunkach, gdzie nie powinno być niespodzianek. Gdy więc codzienny wysiłek nasz staje się anormalny, znak to widomy, że coś gdzieś w organizacji niedomaga, że trzeba szukać defektu i usunąć go!

Pamiętajmy również, że ubezpieczenie jest oparte na prawie publicznem, że wykonując je — stosujemy prawo. A stosując je musimy żądać zawsze by i do nas ono było stosowane ściśle — bo tego wymaga dobro publiczne, dobro ubezpieczonych, dobro ubezpieczeń.

Zawód nasz wymaga specjalnych kwalifikacji, które ciągle w formie ewolucji przekształcają się, a więc z tego względu wymagają ciągłej nauki i czujności.

Zakres zadań pracowników ubezpieczeń społecznych jest bardzo różnorodny.

Pracownik ubezpieczeniowy przyjmuje zgłoszenia do ubezpieczenia, a tem samem musi wprowadzić w szranki wąskich pojęć ustawowych o obowiązku ubezpieczenia niezmiernie różnorodne sytuacje życiowe, nasuwające się w codziennej praktyce ubezpieczeń społecznych. Olbrzymie orzecznictwo w zakresie obowiązku ubezpieczenia najlepiej świadczy, jak skomplikowane zachodzą tu sytuacje życiowe i jak dużo rodzą wątpliwości.

Weźmy teraz dziedzinę wymiaru składek: Znowu powstaje mnóstwo trudności i zagadnień związanych z zaliczeniem okresów ubezpieczenia, sposobem wymiaru składek i t. p.

Skolei nadchodzi dziedzina wymiaru świadczeń, przy których zachodzą znowu liczne sytuacje, jak pojęcia prawne o płacy, pracy, rodzinie, prawo familijne, spadkowe i inne, wszelkie przedawnienia cywilne, ustawowe, ubezpieczeniowe itp. Bez znajomości tych elementarnych urządzeń prawnych, pracownik ubezpieczeń społecznych jest albo bezradny albo postępuje według swego widzimisię, nieopartego na rzeczowej wiedzy, a wówczas albo wyrządza szkodę ubezpieczonemu, albo też narusza interesy instytucji ubezpieczeniowej. Załatwiając te wszystkie elementarne czynności pracownik ubezpieczeniowy musi nietylko posiadać znajomość przepisów ustawowych ubezpieczeń, ale musi zdawać też sprawę z ogólnych zasad postępowania prawnego, a więc winien przeprowadzić postępowanie dowodowe, zbadać świadków, wiedzieć jakie dokumenty stanowią dowód ustalający, musi rozumieć znaczenie prawomocności decyzji, czy to sądowej czy też administracyjnej, znać tok odwoławczy.

Powyższe sprawy i dziedziny dotyczą oczywiście urzędników ubezpieczeniowców. Urzędnicy innych działów jak rachunkowości, administracyjnych, gospodarczych i personalnych muszą znać odrębny zakres znajomości przepisów i zasad prawnych.

Z dziedziny rachunkowości musi posiadać znajomość księgowania w skomplikowanym aparacie Ubezpieczalni, opartej na różnych systemach i zasadach księgowania.

W dziale gospodarczym musi — wynajmując lub odnajmując mieszkanie w budynkach instytucji lub innych, dokładnie orientować się jakie rygory wynikają z umowy najmu, musi wiedzieć jakie podatki i opłaty opłaca instytucja, od jakich jest zwolniona i kiedy. Przy dokonywaniu zakupów musi znać rygory wynikające z umowy kupna i sprzedaży, odróżniać fakturę od rachunku, znać towaroznawstwo, musi orientować się w dziale ubezpieczeń ogniowych, odpowiedzialnościach cywilnych i wypadkowych i t. p. Winien posiadać ogólną znajomość wszystkich przepisów i postanowień ubezpieczeniowych, chociażby ze względu, na to, że gospodarka wnika siłą faktu we wszystkie komórki instytucji.

W dziale personalnym, musi posiadać dokładną znajomość zasad prawa pracy, aby z jednej strony nie dopuszczać do naruszenia interesów instytucji, z drugiej strony niepotrzebnie nie krzywdzić swoich kolegów — pracowników.

W działach pracy fizycznej, wymagającej kwalifikacji zawodowej, winien posiadać wszelkie dane, wynikające z charakteru pracy, umiejętności.

Pokolei przeszedłem prawie wszystkie działy pracy naszego zawodu, nie poruszałem całkowicie działu lecznictwa, działu aptecznego i prac pomocniczo - lekarskich, które już z założenia swego wyodrębniają się z uwagi na oddzielne działy wiedzy i specjalnego przygotowania zawodowego

Wskazałem w jaknajkrótszym zarysie, jak wszechstronne zagadnienia pracy naszej musi opanować pracownik instytucji ubezpieczeń społecznych. Poznanie szczegółowe tych zasad wymaga i wymagać będzie stałego i dużego wysiłku, co da się uskutecznić przy wytrwałej i odpowiedniej pracy nad sobą,.

Dobrem i bardzo pożytecznem dla instytucji byłoby urządzenie stałych kursów dla pracowników instytucji ubezpieczeniowych, przy instytucjach centralnych i nadzorczych, jak to swego czasu z pożytkiem praktykowano w b. Związku Kas Chorych, gdyż tam pracownik odciążony od swej codziennej pracy mógłby z łatwością w krótkim czasie opanować wszystkie dziedziny swego zawodu. W tym punkcie leży wdzięczna rola Związku pracowników, którego głównym celem powinna być troska o posiadanie w swych szeregach jak najbardziej wykształconych w swym zawodzie pracowników, tembardziej teraz, gdy ustawa scaleniowa przyniosła ze sobą olbrzymi materiał ustaw, przepisów i orzeczeń.

W naszej instytucji na brak pracy uskarżać się nie potrzebujemy, niemniej jednak wobec panującego kryzysu gospodarczego i wielkiego bezrobocia utrzymać się przy pracy mogą tylko ci, którzy zdołają podołać w pełni zadaniu i pracy jakie im poruczono. Słabsi i dyletanci prędzej czy później odpadną od nas, gdyż życie dzisiejsze przesiąknięte racjonalizacją nie znosi szkód, jakie w tym wypadku powstają.

Edward Weber.

HIGIENA PRACY BIUROWEJ

Warunki zdrowotne pracy w biurach i urzędach nie zostały dotąd w żadnym państwie unormowane przez ustawodawstwo ochronne pracy, mimo, iż warunki te przedstawiają się w największej części bardzo niepomyślnie i przyczyniają się w dużym stopniu do obniżenia stanu zdrowotnego pracowników umysłowych. Jedynie w Anglii został ogłoszony w parlamencie odpowiedni projekt ustawy. Niestety, w czasie debaty w marcu b. r. został on odrzucony, jako nieodpowiedni.

Wobec aktualności zagadnienia wystąpiło ostatnio Międzynarodowe Biuro Pracy z inicjatywą uregulowania tej ważnej sprawy na terenie międzynarodowym. Mianowicie, na ubiegłej IX sesji Komitetu higieny przemysłowej wystąpił M. Gudjonsson, delegat Danii z wnioskiem, wzywającym do opracowania przez ekspertów projektu norm higieny pracy biurowej. Projekt ten był przedmiotem dyskusji na X sesji Komitetu higieny przemysłowej w dn. 21—23 września b. r.

Ogłoszony w specjalnej broszurze projekt stara się przede wszystkim unormować sprawę higieny pomieszczeń biurowych. „Lokal biurowy — czytamy w nim — powinien być zabezpieczony przed nadmiernymi wahaniami temperatury, wilgocią i, o ile tylko możliwe, przed hałasem i wstrząśnieniami.

Wysokość pomieszczeń nie powinna być mniejsza niż 3 m. Na jedną osobę powinno przypadać co najmniej 12 m^3 przestrzeni. Sufit i ściany powinny być malowane na biało, od dołu zaś do wysokości 2 m farbą olejną. Jest rzeczą pożądaną, aby podłogi były pokryte linoleum lub gumą w celu ochrony nóg przed zimnem, posadzki dębowe nie powinny być śliskie".

W dalszych częściach omawia projekt, jakie powinno być oświetlenie biura, naturalne i sztuczne, jak wietrzyć i opalać pomieszczenio biurowe. Temperatura w zimie powinna wynosić około 20 st. C. Ważne znaczenie ma budowa stołów i stołków, których wymiary powinny odpowiadać normom fizycznym pracujących.

W końcu omawia projekt sprawę niektórych urządzeń higienicznych, jak umywalni, spluwaczek, ustępów, szatni, jadalni, pomieszczeń dla wypoczynku i t. p.

Wysunięcie przez Międzynarodowe Biuro Pracy tak niesłusznie dotąd zaniedbanej sprawy higieny pracy w biurach i opracowanie zasadniczych norm przez kompetentnych specjalistów wypełnia dotkliwie dotąd odczuwaną we wszystkich państwach lukę.

PRZYROST LUDNOŚCI I BEZROBOCIE

W Polsce zakorzenia się coraz powszechniej pogląd, że wobec bezrobocia i wynikających stąd trudności gospodarczych należy zmniejszyć tempo przyrostu ludności, a więc obniżyć liczbę urodzin dzieci. Utrwalenie tego błędnego poglądu w społeczeństwie byłoby niebezpieczne dla żywotności rozwoju naszego narodu. Sprawa regulacji przyrostu o tyle jest ważna, że obserwowany w ostatnich latach spadek urodzeń na świecie występuje i w Polsce żywiołowo, choć z pewnością nie wywołany jest troską ani o uleczenie bezrobocia, ani o przeciwdziałanie mogącemu nastąpić przeludnieniu kuli ziemskiej.

Sięgnijmy do cyfr statystycznych i prac o zagadnieniu ludnościowym w Polsce prof. St. Szulca. Przede wszystkim wypada wyjaśnić, że w Polsce nie ma przeludnienia. Wystąpiłoby ono wówczas, gdyby nasza wytwórczość, zarówno rolnicza, jak i przemysłowa nie mogła zapewnić ludności środków potrzebnych do utrzymania się przy życiu względnie do osiągania znośnego bytu. Wiemy, że tak nie jest. Rolnictwo daje spore nadwyżki, a przemysł nie tylko pokrywa zapotrzebowanie krajowe, ale i wysyła znaczne ilości swej produkcji zagranicę. Kryzys światowy powstał nie z powodu przeludnienia kuli ziemskiej, choć ponad dwadzieścia milionów ludzi jest bez pracy, ale z powodu m. in. nadprodukcji rolnej i przemysłowej, przeinwestowania przemysłu i inflacji kredytowej w pewnych krajach.

Winę więc ponosi niedostosowana do obecnych warunków życia i postępu technicznego struktura gospodarcza świata. To samo zjawisko występuje i w Polsce, gdzie również bezrobocie wywołała nieodpowiednia struktura gospodarcza. Oczywiste jest, że bezrobocia, powstałego na tle złej struktury gospodarczej, nie uleczy spadek liczby urodzeń. Gdybyśmy nawet całkowicie przerwali urodzenia dzieci, to jeszcze przez dwa dziesiątki lat dopływaliby w liczbie dotychczasowej młodzi ludzie, zdolni do pracy. Nadmiaru więc sił roboczych bez rozwiązania problemu bezrobocia na innej płaszczyźnie nie usunie zmniejszenie przyrostu ludności.

Poprawy gospodarczej nie da się z pewnością osiągnąć przez wyludnienie. Celem naszych dążeń — jest dalszy postęp techniczny, cywilizacyjny i kulturalny. Przy istniejącej już dziś zdolności wytwórczej wyludnienie powodowałoby zmniejszenie konsumcji, a więc osiąganie stałych nadwyżek produkowanych dóbr, co w konsekwencji prowadziłoby do obniżania wielkości produkcji przemysłowej i rolniczej, do kurczenia obrotów gospodarczych, do redukowania liczby zatrudnionych. Jedynym wyjściem z sytuacji przy wyludnieniu byłoby zarzucenie postępu technicznego i cofnięcie się do wytwórczości ręcznej, a w rolnictwie przejście od pługa żelaznego do sochy drewnianej.

Jest jeszcze inny, bardzo ważny wzgląd, dla którego nie możemy świadomie dopomagać już i tak znacznemu spadkowi przyrostu ludności — to wzgląd na żywotność narodu, na jego prężność, wzgląd na obronność kraju, wymagający wytworzenia wyższej siły narodu. Spadek w Polsce współczynnika przyrostu naturalnego do 12, z posiadanych przed wojną powyżej 16, a w latach 1926 — 1930 więcej niż 15 i pół pro mille — stanowi tym groźniejsze memento, że w najbliższej przyszłości dojrzeją t. zw. wojenne, a więc słabsze liczebnie roczniki, wskutek czego i tak zmniejszy się niezawodnie ilość urodzeń, nawet przy zachowaniu dotychczasowej płodności. A wiemy, że postępujący spadek płodności ma obok świadomej regulacji przyrostu również przyczyny fizjologiczne. Musimy więc oczekiwać dość znacznego obniżenia się tempa przyrostu ludności. Łatwo więc przy panowaniu powszechnego przekonania o rzekomej konieczności zmniejszenia liczby urodzeń ze względów społecznych o przekroczenie granicy, poniżej której nie wolno nam obniżać liczby urodzeń pod grozą wyludniania. Nie potrzebujemy więc wyrzekać się potomstwa i zmniejszać liczby urodzeń, ani z punktu widzenia społecznego, ani ze względu na walkę z trudnościami gospodarczymi. Jeżeli tylko osobista sytuacja gospodarcza nam na to pozwala, z całkowicie spokojnym sumieniem możemy oddać się radości wychowywania dzieci. Większą liczbę potomstwa powinniśmy raczej traktować za zasługę wobec społeczeństwa i kraju, a nie za lekkomyślność.

„Pod znakiem naprawy Rzeczypospolitej"

(Cykl odczytów przez radio).

W programie jesienno - zimowym Polskie Radio rozpoczyna cykl odczytów, zatytułowany „Pod znakiem naprawy Rzeczypospolitej". W cyklu tym w sposób jasny i przystępny scharakteryzowane zostaną ważniejsze próby i projekty reform państwowych i społecznych w Polsce od Ostroroga, Modrzewskiego, Orzechowskiego aż do czasów współczesnych. Rozwój państwowości i zagadnienia z nim związane muszą zainteresować nas wszystkich, jako obywateli współodpowiedzialnych za bieg procesu dziejowego. Pierwszy odczyt z tego cyklu p. t. „Jan Ostroróg i jego memoriał o naprawie Rzeczypospolitej" w opracowaniu prof. Konrada Górskiego nadamy w dn. 5.10 o godz. 17.00 w Rozgłośni Wileńskiej.

JAN DĄBROWSKI

PAMIĘTAJMY O WSI!

Mnożą się znaki, że problem wsi wysunie się na czoło problemów społecznych w Polsce i stanie się w najbliższym czasie terenem uporczywej walki o zmianę lub zachowanie dotychczasowej struktury społecznej.

Nie potrzebuję dowodzić, iż problem ten ma dla świata pracy nietylko teoretyczne znaczenie i nietylko z pobudek altruistycznych musi go interesować. Pozycja świata pracy nie jest bowiem cichym zakątkiem partykularnych interesów, w którym możnaby się zamknąć, o resztę świata nie dbając. Jest ona, przeciwnie, otwarta na wszystkie wiatry, skądkolwiek one wieją. Wszystko, co zagraża rozwojowi gospodarczemu, co wywołuje zakłócenie naturalnych procesów produkcji i wymiany, godzi pośrednio w położenie pracownika. Czy wieś będzie pozostawała nadal na poziomie gospodarki naturalnej, nie mając za co kupić zapałek do rozpalenia ognia, gwoździa do wbicia w ścianę czy też stanie się napowrót głównym odbiorcą naszej produkcji; czy ludność wiejska znajdzie dla siebie zatrudnienie na roli, czy też i w jakiej ilości będzie dążyła do miast, powiększając liczebność proletarjatu — to są dla nas sprawy żywotne i domagające się bacznej uwagi.

Wieś czuje się upośledzoną, zapomnianą, opuszczoną. Jest to zapewne tylko złudzenie. Nie tak łatwo echom z miast i wielkich ośrodków dotrzeć do wiosek, żyjących swem zamkniętem życiem, nie mających styczności z prasą, z książką, z życiem zgromadzeń. Musiałby to być wielki i doniosły krzyk, aby dotarł do każdej chaty i wzbudził przeświadczenie, że miasto wie i pamięta o wsi. Trzeba stwierdzić, że istnieją publikacje, w wyraźny sposób przedstawiające stan rzeczy wśród ludności wiejskiej. Do kogoż naprzykład nie dotarło twierdzenie, wygłoszone w jednej z dość znanych publikacji naukowych, że przeludnienie wsi polskiej, opierając się na cyfrach, należy liczyć na osiem milionów głów? Któż nie wie, iż w rozważaniach i dyskusjach nad polityką gospodarczą stawiano na pierwszym miejscu podniesienie zdolności nabywczej wsi?

Bez wątpienia jednak powszechna znajomość spraw wsi jest niedostateczna, a zwłaszcza — zbyt małym jest kontakt wzajemny miasta i wsi, raczej wieś ciąży ku miastu, niż miasto zagląda na wieś. Nic o niej więcej nie wiemy ze słyszenia i z czytania, a mało — z bezpośredniego spostrzeżenia. Dobrze byłoby, ażeby chciano o wsi więcej czytać i słyszeć.

Starają się o to, w tej chwili, panowie obszarnicy. Podnieśli krzyk, robią hałas w prasie. Niebawem zacznie się rozdzieranie szat, zaklęcia, aby „świętości nie szargać". Powód — łatwo się tego domyśleć: widmo reformy rolnej zajrzało znowu w oczy. Czyta się zabawne klątwy na p. Poniatowskiego ministra rolnictwa. A to — że syn szlachecki, z Poniatowskich herbu Ciołek a to — że burzyciel; nic nie chce tworzyć tylkoby burzył.

Reforma rolna żyje tak długo, jak długo trwa nasza niepodległość. Żywot prowadziła i prowadzi skromny, jak na burzycielską instytucję. Miała z korzeniem wygładzić warstwę ziemiańską, święte prawo własności z kretesem zburzyć, a tymczasem — wszystko po staremu trwa, parcelacja nie przekraczała rozmiarów naturalnych, obszar dworski jak był tak jest! Struktura społeczna wsi nie ulega zmianie. Wszędzie dokoła nas, w tym samym czasie reformę rolną przeprowadzano i to bardziej radykalną. O Rosji sowieckiej nie mówię, ale na Łotwie baronów niemieckich wywłaszczono bez odszkodowania, w Rumunji — reformę rolną przeprowadzono, w Czechosłowacji — przeprowadzono, w Trzeciej Rzeszy — robi się ją. Gdzie się obejrzeć, w którąkolwiek stronę — reforma rolna jest już faktem dokonanym. U nas — nawet nie zdobyliśmy się na rozkruszenie tak zmurszałej instytucji, jaką są ordynacje, nikomu nie potrzebne, zrujnowane, odłużone.

Nic się nowego u nas nie robi, żadne prawo rozszerzające ramy dotychczasowej ustawy o reformie rolnej nie zostało wydane. Rada Ministrów postanowiła tylko ożywić tempo wykonania i w ramach istniejących uprawnień przeznaczyć na parcelację przymusową majątki obdłużone i nie mające szans istnienia w ręku ich posiadaczy. O to tyle zaczęło się gwałtu i krzyku. Nie wiem, jak to sobie kto wyobraża. Można sobie wyobrazić, gdy kto chce, charakterystyczny profil p. ministra rolnictwa jako oblicze złośliwego szatana i twierdzić, że odprawia on „czarne msze" w pałacu Prymasowskim. Ale ja sobie nie wyobrażam, aby w chwili, gdy wieś zamiera gospodarczo a burzy się politycznie, gdy drogi emigracji są zamknięte, a na karłowatych gospodarstwach małorolni przymierają głodem; kiedy smutna prawda o ośmiu miljonach ludzi na roli zbytecznych staje się popularną prawdą, powtarzaną przez usta ogółu, można było hamować całkowicie nieunikniony proces rozdrobniania ziemi i żeby parcelować mógł tylko ten, co już żadnego kredytu nie wyprosi, żadnego bicza z piasku nie wykręci, komu oddłużenie rolnictwa i odroczenie wypłat nie pomoże i — kto nadto ma jeszcze ochotę zająć się parcelacją, gdy można zwyczajnie założyć ręce i nie robić nic — a też się jakoś jeszcze przetrwa za niezapłacone służbie pobory i niedopłacone urzędom skarbowym podatki.

Tak by się zdawało, że w tych warunkach nie ruszyć z miejsca, godzić się na katalepsję reformy rolnej — nie można! Że raczej wartoby tym swoim ziemianom tłomaczyć, iż roztropniej i przezorniej byłoby ofiarować coś ze swojej pozycji, a nie zaostrzać antagonizmów społecznych a uspokoić wieś przeświadczeniem, że coś się robi, coś się ruszyło, coś zostało przedsięwzięte. Ale nie — zaraz zrobił się alarm, że Ojczyzna ginie! Jeśli ktoś, kto ma tyle długów, ile jego ziemia warta, siedzi jeszcze na tej ziemi, to na niej tkwi prawem kaduka — i nikt się nie wzruszy tem, że zmieni ona właściciela.

A coby się tak działo — niech pomyślą panowie obrońcy, „świętości", gdyby tak zrobić malutką poprawkę do ustaw oddłużeniowych i z pod ich dobrodziejstwa wyjąć tych najbardziej obdłużonych, którzy i tak nigdy się nie wygrzebią i nie wypłacą? Jak toby się wtedy wylatywało z majątków w drodze zwykłej egzekucji i jak trzebaby wówczas było prosić się, żeby chciano majątek wziąć chociażby za tę reformę rolną!

Jeśli się więc zdobyło przywilej, zawarty w ustawach oddłużeniowych, to lepiej głosu nie podnosić do miary Hiobowego krzyku i szat nie rozdzierać. Bo do kogóż ten apel ma trafić, kogo przekonać? Czyż naprzykład my, ludzie pracy możemy być na serio uważani za ewentualnych przeciwników reformy?

Można się z nami porozumieć odrazu, gdyby chodziło o jakiś nagły, powszechny przewrót w stosunkach rolnych. Rozumiemy, iż nagłe skasowanie większej własności mogłoby zaważyć fatalnie na produkcyjności rolnictwa, zrujnować przemysł przetwórczy, wytworzyć niedostatek produktów rolnych, stworzyć własność chłopską bez chat, budynków, narzędzi, inwentarza. Ale przecież tu chodzi nie o rewolucję agrarną, lecz o powolną a nieuniknioną ewolucję, której bieg został zahamowany i ma ulec pewnemu ożywieniu. My mamy sto innych kłopotów niż ten, ile trupow obszarniczych będzie zlikwidowanych. Nas interesuje, w jakiej mierze obok parcelacji środkiem do rozładowania przeludnienia wsi może być emigracja, dokąd może być skierowana, i jakimi środkami należy ją uskuteczniać. My musimy myśleć o tem, by rozwinąć produkcję przemysłową tak, aby wchłaniała ona te część ludności wiejskiej, której nie obejmuje parcelacja i nie spożytkuje emigracja. Nas obchodzi los inteligencji, wyrosłej z ludu i nie mającej o co rąk zaczepić. I nas nie skłoni nikt i nic do lamentu nad naruszeniem „świętych praw".. w granicach istniejących ustaw.

Najświętsze prawo — do życia, prawo do kawałka chleba, prawo do miejsca pod słońcem, zostało tylokrotnie, w rozmiarach żywiołowej klęski naruszone przez bezrobocie, przez małorolność, przez choroby zawodowe, a my mielibyśmy się wzruszać naruszeniem pretekstów prawnych do utrzymywania własności, która faktycznie już nie jest własnością! Czy nie za wiele wymagań?

Jan Dąbrowski.

Samopomoc oszczędnościowo-kredytowa w akcji oddłużeniowej

Nawiązując do poprzedniego sprawozdania z przebiegu prac Komitetu Oddłużeniowego, podanego w Nr. 17 „Echa Społecznego" z dnia 1 września r. b., Zarząd Główny podaje do wiadomości dalszy rozwój tych prac oraz osiągnięte rezultaty.

Ponieważ w pierwszym etapie akcją oddłużeniową były objęte wszelkiego rodzaju zadłużenia pracowników u pracodawcy, rola Komitetu Oddłużeniowego w tym okresie sprowadzała się do pośrednictwa i interwencyj w wypadkach, gdy interpretowanie reskryptu Pana Ministra Opieki Społecznej względnie odnośnych zarządzeń Z. U. S-u przez poszczególne Dyrekcje Ubezpieczalni Społecznych nie zgadzały się z duchem samej idei oddłużeniowej, względnie szły po linii uszczuplającej prawa pracowników.

Rezultatem prac z tego okresu było osiągnięcie zgody u władz nadzorczych na zaliczenie do kategorii długów podlegających oddłużeniu w stosunku do pracodawcy również tych zobowiązań pracowniczych, na które, aczkolwiek nie zostały jeszcze formalnie dokonane zajęcia na poborach służbowych przez komorników, zapadły wyroki sądowe przed dniem 31 sierpnia r. b. i o czym dyrekcje Ubezpieczalni Społecznych zostały powiadomione.

Niewątpliwie ma to bardzo doniosłe znaczenie, albowiem w bardzo wielu wypadkach pracownicy, krępując się władz za wszelką cenę starali się nie dopuszczać do zajęć sądowych na poborach i zgadzali się na każde warunki stawiane im przez wierzycieli, płacąc za to niepomierne odsetki i koszta. Z chwilą ujawnienia tych wyroków sądowych Ubezpieczalnie Społeczne winny zgłosić pobowiązania do długów podlegających akcji oddłużeniowej przez instytucje ubezpieczeń społecznych, na warunkach przewidzianych okólnikiem ZUS-u Nr. 150, a pracownicy pozbywają się dzięki temu najbardziej uciążliwych zobowiązań.

Również w tym okresie wyjaśnioną i ujednostajnioną została sprawa przyjmowania obligacyj Pożyczek: Inwestycyjnej i Konsolidacyjnej od pracowników do wysokości subskrybowanej przez nich pierwotnie sumy na pokrycie zobowiązań prywatnych, niezależnie od zadłużenia ich w instytucjach ubezpieczeń społecznych i to po kursie emisyjnym wspomnianych pożyczek.

Przechodząc do drugiej połowy akcji oddłużeniowej t. j. do zobowiązań prywatnych, należy niestety zaznaczyć, że ta część oddłużenia ulega zwłoce i to raczej z winy instytucyj nadzoru.

Jak już wyjaśniliśmy na tym miejscu główną przyczynę, dla której jako typ instytucji oszczędnościowo - kredytowej, mającej jednocześnie służyć sprawie technicznego przeprowadzania oddłużenia zobowiązań prywatnych, obrano „Kasę Przezorności" — była idea dopłat ze strony instytucji ubezpieczeń społecznych oraz możność uzyskania w Ministerstwie Opieki Społecznej odnośnych funduszów do administrowania.

Ponieważ bez definitywnego potwierdzenia ze strony Ministerstwa Opieki Społecznej pierwotnie obiecanej pomocy bądź w formie odnośnych pożyczek dla pracowniczych instytucyj oszczędnościowo - kredytowych, bądź też w formie funduszu do administrowania niemożliwem byłoby uruchomienie całego aparatu, Główny Komitet Oddłużeniowy uzyskał audiencję u Pana Ministra Zyndram - Kościałkowskiego i na konferencji, w której wzięli udział przedstawiciele wszystkich związków zawodowych z ramienia Głównego Komitetu Oddłużeniowego, w dniu 17 b. m. zostały przedłożone Panu Ministrowi następujące zasadnicze postulaty:

1. przyjęcie zasady dopłat ze strony instytucyj ubezpieczeń społecznych do składek członkowskich w kasach przezorności,

2. włączenie do akcji oddłużeniowej pracowników nieobjętych przepisami służbowymi (inkasenci, pracownicy fizyczni i t. p.),

3. przyjmowanie obligacyj Pożyczek: Inwestycyjnej i Konsolidacyjnej po kursie emisyjnym przez wszystkie instytucje ubezpieczeń społecznych od byłych pracowników tychże instytucyj, pozostających obecnie bez pracy.

4. przyznanie kasom przezorności pożyczek długoterminowych nie do wysokości ich statutowej odpowiedzialności, jak jak to pierwotnie przewidywał reskrypt Pana Ministra Opieki Społecznej, lecz do wysokości jednomiesięcznych poborów pracowników, zatrudnionych we wszystkich instytucjach ubezpieczeń społecznych t. j. w kwocie około 4 i pół miljona złotych oraz udzielenie dodatkowych funduszów do administrowania.

Odpowiedź na powyższe postulaty, zakomunikowana Głównemu Komitetowi Oddłużeniowemu przez Ministerstwo Opieki Społecznej po kilku dniach niestety nie wypadło pomyślnie i dzięki temu cała akcja uległa zwłoce.

Odnośnie dopłat ze strony instytucyj ubezpieczeń społecznych nie otrzymaliśmy odpowiedzi wyczerpującej; sprawa ta jest możliwa, uzależniona jednak została w szczegółach do czasu powrotu Pana Wiceministra Jastrzębskiego. To samo dotyczy sprawy funduszów dla instytucyj oszczędnościowo - kredytowych na akcję oddłużeniową.

Sprawy dotyczące włączenia do akcji oddłużeniowej pracowników nieobjętych przepisami służbowymi oraz przyjmowania obligacyj Pożyczek Inwestycyjnej i Konsolidacyjnej od b. pracowników instytucyj ubezpieczeń społecznych zostały załatwione odmownie.

Dyskutujmy:

„Rola przywódcy w życiu społecznem"

W dn. 6 października Polskie Radio wznawia audycje „Dyskutujmy". W sezonie zimowym będzie ona nadawana o godz. 19.00, zgodnie z życzeniem stowarzyszeń i organizacyj społecznych, które prowadzą dyskusje w swoich klubach i świetlicach; dzień nadawania audycyj został również zmieniony — obecnie będzie to wtorek. Omawiane będą następujące tematy: ogólno - obywatelskie, społeczne, gospodarcze, kulturalne, etyczne wychowawcze, starając się wybierać zagadnienia szczególnie żywotne i aktualne. Pierwszą audycję „dyskutujmy" zagai dr. Bogdan Suchodolski odczytem p. t. „Rola przywódcy w życiu społecznem".

JAN LORENTOWICZ

„TRAGICZNE POKOLENIE"

W szeregu pierwszych utworów młodych pisarzów, które poznałem w ostatnich czasach, uderzyło mnie najwięcej to, cobym nazwał s w a w o l ą s ł o w a. Bezwiedna cerebracja mózgowa; obserwowanie błahych szczegółów i przypisywanie im jakiejś tajemnej wagi; skwapliwe notowanie każdej własnej myśli; odważne nazywanie wszystkiego po imieniu w dziedzinie erotycznej i skatologicznej, połączone ze złudną wiarą, że się w ten sposób spełnia jakąś misję „odkłamywania życia"; dzielenie się z czytelnikiem łatwymi wnioskami, płynącymi z niedokształconego „światopoglądu" — wszystko to ma świadczyć o wprowadzeniu do literatury nowych walorów artystycznych.

Wrażenia takiego doznałem (w znacznie wyższym stopniu, niż przy czytaniu pierwszych utworów innych pisarzów) przy opowiadaniu p. Mariana Ruth-Buczkowskiego „T r a g i c z n e p o k o l e n i e" (Warszawa, 1936, Tow. Wyd. „Rój").. Czegóż bo niema w tej dziwnej książce! Wrażenia szpitalne, opisy wojny, wspomnienia z lat dziecięcych, najpoufniejsze zwierzenia natury erotycznej, zapisane pospiesznie i wysoce snadź cenione przez autora porównania literackie, majaczenia senne, poglądy na sztukę i na życie, wreszcie zadumy nad zbrutalizowanem przez wojnę „tragicznem pokoleniem" które rzekomo wyrosłe z ohydy wojennej, pozbawione jest wszelkich ideałów i skazane na zagładę.

Opowieść swą zbudował autor w formie pamiętnika, który pisze w sanatorium dla gruźlików dwudziestokilkoletni Julian Cypryszewski. Miał on okropne lata dziecięce: ojciec umarł nagle, Moskale zniszczyli dwór jego rodziców, on zaś, wówczas dziecko sześcioletnie zamieszkał z matką i starszym o sześć lat bratem w chałupie wiejskiej i tam ciężko walczą o środki do życia. Mały Julek pasie krowy, aż do czternastego roku życia, a jednocześnie uczy się zawzięcie i zdaje egzamin do piątej klasy. Przeżywa potworne przygody wojenne, poznaje, jako dziecko życie płciowe d e v i s u, oddaje się onanizmowi, kończy przy pomocy starszego brata gimnazjum i — ze swej ponurej młodości, pełnej wstrząśnień wynosi suchoty, które leczy w sanatorium w Zakopanem. Tu pisze pamiętnik, a raczej notuje bezładnie wszystko, co mu się podsunie pod pióro. Z jednej strony odtwarza życie w sanatorium (mniej plastycznie), z drugiej daje świetne niekiedy w wyrazie obrazy okropnych przeżyć z lat dziecięcych. Raz bywa gadatliwy nad miarę i wpada w sztuczność, to znowu umie w zwartej i wyrazistej prozie być zupełnie naturalnym i szczerym.

Od samego niemal początku swego opowiadania, Julian Cyprysowski upaja się myślą, że jest reprezentantem przeklętego, „tragicznego pokolenia", które wydała wojna. „Co się stało — pyta — z moim głosem wewnętrznym? Gdzie i jak go straciłem? Żyję przecież bez rozróżnienia zła i dobra... Bo czem jestem? w co wierzę? o czem marzę?... Cynizmem przytykam w zagadnienia, w świat, w siebie samego. Gorzką śliną przez zęby strzykam na najżarliwsze, najcudniejsze rojenia mego chłopięctwa i nie bez złośliwego chichotu określam je jako objawy towarzyszące wczesnemu, bardzo wczesnemu dojrzewaniu płciowemu"... Takie i tym podobne zadumy nie zniszczą w czytelniku wrażenia, że ma do czynienia z duszą prawą i, po przez udany cynizm, odczuwającą głód ideału. Iluż to płomiennych budowniczych nowej Polski przechodziło żywot podobny a wojna nie rozkruszyła im duszy na bezbarwny pył! To też, pomimo zuchwalstwa słowa i obrazu, które może wynikły z brutalności wojennej, Julian Cypryszewski nie miał odwagi zapisać na własny rachunek filozofji swego pamiętnika. Wkłada ją w usta jednemu ze swych przyjaciół, Andrzejowi Prowimowi, który w zakończeniu książki na kilku stronicach, pragnie sugestjonować czytelnika uogólnienianiu takiego pokroju: „Współczesny człowiek chce żyć w masie... Kto nie wierzy we własne siły, najchętniej przyłącza się do innych... Co popycha poszczególne indywiduum ku masie, partii? Jego własna wewnętrzna nicość, pustka... Czy współczesny człowiek ma jakąś własną ideę? Czy wierzy, tak naprawdę wierzy w jakiegoś swego Boga? Czem jest dla niego moralność?... Pokolenie, które jest po trzydziestce, wzrastało w niezdrowej atmosferze przedwojennej, młodość zszargało na wojnie, teraz — powłóczy nogami. A specjalnie tu, w Polsce, zbyt wiele było przyczyn, będących w stanie wykoszlawić i zdławić najzdrowszy system nerwowy. Przedwojenna gorączka w dusznych kojcach zaborców, konspiracja, podziemna walka, zapijanie się ideą, aż do ostrego delirium. Walka o własne państwo, własną konstytucję społeczną, o własne życie i własną sobaczą ambicję. A to wszystko przeżywane dzień po dniu, w bagnie po same uszy, w bagnie zbaraniałego społeczeństwa. Później wojna... A czy wierzymy w to młode pokolenie? To pokolenie niedonoszone przez matki, nieodżywione? i t. d.

Prowim został zaaresztowany za „jakąś komunistyczną robotę", co według Juliana było pomyłką. „Wobec kodeksu karnego — mówi — jestem z największą rewerencją. Od wieków istniały i będą istnieć paragrafy nakazujące roztaczanie opieki nad bezsilnymi idealistami"...

Poniosły daleko marzenia rozgadanego Juliana Cypryszewskiego. Będziemy z nim dyskutowali? Przecież to nie jest publicystyka... Przemawia do nas talent i powiedzmy stanowczo — talent autentyczny, pomimo zasypania powieści mnóstwem drobiazgów zbędnych, pomimo niepewnej często szczerości autora. Jest on jednym z tych, którzy, pisząc, zastanawiają się nad istotą swej sztuki. Mamy pod tym względem dość znamienne świadectwo w jego książce: „Szukając n i e z n a n e g o, dopatrujemy się podobieństwa. Taki stosunek mamy i do życia i do sztuki. A istota sztuki polega na podawaniu odpowiedniej formy, postaci wywoławczej. Na przejmowaniu podobieństwa kryjącego się w niezwyczajnej, niecodziennej, nieznanej formie wywoławczej polega istota odczuwania sztuki". Chociaż zdania te podkreślił autor, abyśmy wbili je sobie w pamięć, — nie są one dość jasne.

„Nieznane" w opowiadaniu p. Ruth - Boczkowskiego jest bardzo względne. Nie każdy odprysk myśli, nie każde drgnienie podświadomości, wydobyte na jaśnię, może być pożyteczne dla dzieła sztuki. A właśnie „Tragiczne pokolenie" jest nimi przeładowane. Prawdziwy artysta dojrzewa wówczas, gdy zapanuje nad przedmiotem i gdy talentowi swemu powie: prostota, prostota i jeszcze raz — prostota!

Jan Lorentowicz.

Pożyteczne wydawnictwa

o zasadach nowej pisowni

Ukazała się na rynku księgarskim, wydana przez księgarnię M. Arcta w Warszawie (Nowy Świat 35), w pięknej szacie zewnętrznej książka p. t. „M. Arcta Słownik Ortograficzny Języka Polskiego". Jest to wydanie szóste tej znanej i szeroko rozpowszechnionej książki, tym razem uwzględniającej nową pisownię, uchwaloną przez Komitet Ortograficzny Polskiej Akademji Umiejętności w roku 1936. „Słownik Ortograficzny" daje wyczerpujące i wszechstronne wiadomości o języku polskim, o zasadach dzielenia i zbiegu zgłosek, o głównych zasadach pisowni polskiej w opracowaniu świetnego znawcy naszej mowy, prof. Szobera, o pisowni samogłosek i spółgłosek, formach gramatycznych, pisaniu łącznym i rozłącznym, użyciu znaków pisarskich i t. p.

Książka ta jest wydawnictwem obszernym, liczącym 380 stron dużego formatu, zawiera ponad 60.000 wyrazów, kosztuje 10 zł. bez oprawy, 12 zł. w oprawie.

Nadto przystępny dla wszystkich z uwagi na niższą znacznie cenę został wydany „M. Arcta Słowniczek Ortograficzny, Zasady Pisowni". Liczy 224 strony małego formatu. Podaje pisownię nową, usuwa wątpliwości przy tworzeniu form gramatycznych przez podawanie poprawnych końcówek, przestrzega poprawności językowej i systematycznego wdrażania piszących do samodzielnego poprawnego pisania. Nie może ono zastąpić „Słownika Ortograficznego Języka Polskiego, ale jest doskonałym vademecum dla każdego pracownika. Cena zł. 1

Muzyka lekka w sezonie zimowym

Polskiego Radia

Muzyka lekka w sezonie zimowym Polskiego Radia, wynosi prawie 60% ogólnej ilości audycyj, nie licząc utworów muzycznych, zawartych w audycjach mieszanych, stanowiących przeszło 14%. Poważna część programu muzycznego przypadnie na muzykę lekką. Ten rodzaj muzyki, forytowany przez szerokie rzesze radiosłuchaczy, znajduje w projektach Polskiego Radia na sezon zimowy jak najdalej idące uwzględnienie.

Na pierwszy plan w tym dziale wysuwają się KONCERTY MUZYKI ROZRYWKOWEJ, lekkiej w najrozmaitszym wykonaniu, bądź zespołów salonowych, jazzowych, bądź symfonicznych, albo też w produkcjach indywidualnych. Charakter pogodny, popularny zaznacza się naogół w pożniowych i popołudniowych koncertach, nadawanych z rozgłośni regionalnych, naprzemian z koncertami muzyki lekkiej z udziałem solistów.

Obok wielu luźnych audycyj muzyki lekkiej wypełniających liczne godziny tygodniowego programu radiowego na specjalną uwagę zasługują audycje lekkie, okraszane i urozmaicone żywym słowem. Utrzymane zostaną równie cieszące się wielką sympatią radiosłuchaczy „PODWIECZORKI PRZY MIKROFONIE" Polskie Radio zapewni im nadal udział najwybitniejszych sił artystycznych świata zarówno muzycznego, jak i aktorskiego.

Jeśli chodzi o operetki, to przewidziane są tutaj liczne radiopremiery, jak np. Lehara „Giuditta", Dostala „Clivia", Suppe'ego „Piękna Galatea", oraz wznowienia: Oskara Straussa „Dookoła miłości", Kelmana „Wieszczka karnawału", Offenbacha „Orfeusz w piekle" i t. d., a więc operetki, witane zawsze entuzjastycznie i zapowiadające niezawodny sukces. Rozgłośnie regionalne przygotowują Kreislera „Sisi", Swierzyńskiego „Nocleg w Apeninach", Stolza „Jedna, jedyna" i wiele innych. Jak z tego widać, sezon operetkowy zapowiada się atrakcyjnie i bogato.

Najróżnorodniejszego rodzaju rewie muzyczne, reportaże z płyt, kalejdoskopy muzyczne, „Wesołe Fale", „Wesołe Syreny", „Kukułki", humorystyczne audycje muzyczno - słowne, oraz kabarety literackie o zacięciu eksperymentalnym złożą się na wielostronny program audycyj rozrywkowych Polskiego Radia. W programie tym, ułożonym w tak różnorodny sposób, każdy z radiosłuchaczy znajdzie audycję odpowiadającą jego upodobaniom.

„ECHO SPOŁECZNE" jest NAJTAŃSZYM i NAJWIĘKSZYM PISMEM PRACOWNICZEM

JÓZEF CZYŚCIECKI.

PALI SIĘ!

Jest dziwna groza w tym alarmowym okrzyku.

Wyobraźmy sobe jakieś miasteczko, przez które przebiega podawane z ust do ust i budzące dreszcz przerażenia hasło: pali się! Na niebie złowroga zorza — łuna. Gdzieś słychać tętent galopujących koni. Jakiś krzyk. Jakiś płacz. Z ciasnych powijaków snu wyplątują się na wpół nieprzytomni, oszołomieni tragiczną niespodzianką, mieszkańcy. Lęk łomoce przyśpieszonym tętnem w struchlałych sercach. Mała trąbka strażacka zachłystuje się strachem całego miasta i głosem trąby sądu ostatecznego bije w noc przeraźliwym, nerwowym krzykiem rozpaczy. Wreszcie budzą się milczące kościoły i sercami spiżowych dzwonów w powolnym rytmie marsza pogrzebowego powtarzają przejmujący dreszczem okrzyk: pali się

Tak to bywa z pożarem.

A teraz przed dwa tragiczne słowa: pali się — postawmy dwa niewinne: pan szef. Pan szef się pali. Groza roztapia się w uśmiechu. Usłużna wyobraźnia rysuje nam operetkową postać starszego pana, w przejrzałym wieku, koniecznie z silnie uwzględnionym przez naturę brzuszkiem i koniecznie z bujną księżycowo - słoneczną łysiną, który na reumatyzmem sfatygowanych nóżkach tańczy zalotnie wokół platynowego bóstwa purpurowo - ustnej, falisto - piersistej, kulisto - biodrzastej i jedwabisto - łydkiej stenotypistki. Gdzież tu miejsce na tragizm? Gdzie analogie z niszczącą siłą pożaru?

A jednak operetkowe hasło: pan szef się pali! — każe mi targać sznur przysłowiowego dzwonu alarmowego i budzić czujność opinii publicznej. Bo ogień namiętności płonący w dymiącym kominku „pana szefa" nie jest niewinnym ogniem sztucznym, który ani ziębi ani parzy. W życiu sprawy mają nieco inny przebieg i konsekwencje niż w operetce. Ogień pana szefa wywołuje nie tylko śmiech widzów, ale często i łzy stenotypistki. Nie tylko bawi, ale również pali, niszczy i zamienia w zgliszcza szczęście ludzkie.

*

Mówiono już wiele razy o doli dziewcząt i kobiet z proletariatu, zatrudnionych w fabrykach. Pracę tak łatwo stracić. Nową tak trudno znaleźć. Pan majster ocenia kwalifikacje podległych mu robotnic i on, a nie dyrektor fabryki, decyduje faktycznie o przyjęciu do pracy lub zwolnieniu. Wiadomo powszechnie, że wielu panów majstrów ma skłonność do łączenia interesów przedsiębiorstwa z własnymi interesami erotycznymi. Stało się więc niemal regułą, że robotnice, które mają „szczęście" podobać się panu majstrowi, płacą za utrzymanie się na posadzie wdziękami swego ciała. Niby walczą z tym inspektorowie pracy i związki zawodowe, ale z natury rzeczy mało skutecznie. Bo robotnice zbyt się boją o swój zarobek, a panowie majstrowie są zbyt sprytni i ostrożni, aby takie sprawki dochodziły — poza nielicznymi wyjątkami —do wiadomości inspektorów pracy czy związków zawodowych. Więc potworna praktyka trwa i trwać będzie prawdopodobnie tak długo, jak długo będzie istniało bezrobocie, bowiem jedynie łatwość znalezienia pracy da kobiecie pełną możność obrony swojej godności ludzkiej.

W sferach pracowników umysłowych wypadki nadużyć tego typu były dawniej stosunkowo rzadkie. Bądź co bądź pan szef to nie majster fabryczny. Wyższe wykształcenie, wyższa kultura, a więc i wyższa etyka. Niestety, stałe kurczenie się rynku pracy, którego ofiarą padają przede

NOTATNIK UBEZPIECZENIOWCA

1.870.784 OSÓB UBEZPIECZONYCH W UBEZPIECZALNIACH SPOŁECZNYCH.

Według ostatnich obliczeń, dokonanych przez Zakład Ubezpieczeń Społecznych, liczba ubezpieczonych we wszystkich Ubezpieczalniach Społecznych na terenie całego kraju (oprócz Górnego Śląska) wynosiła na dzień 1 lipca r. b. 1.870.784 osób, zgłoszonych przez 410.953 pracodawców.

Ubezpieczeniu na wypadek choroby podlegało 1.824.905 osób, ubezpieczeniu od wypadków w zatrudnieniu i chorób zawodowych (oprócz pracowników rolnych) 1.858.048 osób, ubezpieczeniu emerytalnemu robotników 1.528.415 osób, oraz ubezpieczeniu emerytalnemu i na wypadek braku pracy pracowników umysłowych 268.089 osób. Liczba robotników, zabezpieczonych na wypadek braku pracy w Funduszu Pracy wyniosła na 1 lipca r. b. 926.583 osób.

Liczba ubezpieczonych w większych Ubezpieczalniach przedstawiała się następująco: Warszawa 326.069, Łódź 178.749, Kraków 85.080, Sosnowiec 77.821, Lwów 75.652, Poznań 70.871, Wilno 47.113, Częstochowa 40.903, Radom 34.992, Lublin 34.905, Bydgoszcz 31.989, Gdynia 30.994, Biała 30.963, Drohobycz — 25.446 ubezpieczonych.

GDZIE ZAŁATWIANE SĄ ROSZCZENIA EMERYTALNE?

Czynności, związane z ustalaniem uprawnień do świadczeń emerytalnych robotników i pracowników umysłowych, przyznawaniem im tych świadczeń, odmową, zmianą, względnie wstrzymaniem świadczeń, podzielone są między Ubezpieczalnie Społeczne a Zakład Ubezpieczeń Społecznych (jego oddziały).

Ubezpieczenia Społeczne przyjmują roszczenia o świadczenia, udzielają informacji co do wymaganych dokumentów, sposobu ich uzyskania, ustalają okoilczności faktyczne, mające wpływ na prawo do świadczeń i ich wysokość, ustalają na podstawie posiadanych ewidencji przebieg ubezpieczenia, a przy roszczeniach uzależnionych od stanu zdrowia przeprowadzają badania lekarskie. Na podstawie zebranego przez Ubezpieczalnie materiału decyzję w sprawie roszczeń emerytalnych podejmuje centrala Zakładu Ubezpieczeń Społecznych (jego oddział), który przeprowadza również wypłatę świadczeń.

WIEK PRACOWNIKA A OBOWIĄZEK UBEZPIECZENIA.

Jak wyjaśnia Zakład Pbezpieczeń Społecznych, obowiązkowi ubezpieczenia na wypadek choroby pracowników umysłowych i robotników, ubezpieczenia od wypadków pracowników umysłowych i robotników, oraz ubezpieczenia emerytalnego robotników podlegają wszyscy pracownicy, odpowiadający określonym w ustawie warunkom, bez względu na wiek. W pewnych tylko warunkach górna granica wieku (60 lat) powoduje wyłączenie z obowiązku ubezpieczenia emerytalnego robotnika.

W myśl dekretu o ubezpieczeniu pracowników umysłowych z dnia 24 listopada 1927 r., obowiązkowi ubezpieczenia emerytalnego i na wypadek braku pracy podlegają pracownicy umysłowi, którzy ukończyli 16 lat, a nie przekroczyli 60 lat w chwili rozpoczęcia zatrudnienia.

OD KIEDY POWSTAJE OBOWIĄZEK UBEZPIECZENIA.

W myśl ustawy o ubezpieczeniu społecznym, obowiązek ubezpieczenia pracowników fizycznych i umysłowych na wypadek choroby i od wypadków w zatrudnieniu oraz emerytalnego robotników rozpoczyna się z dniem powstania stosunku pracy przez pracownika. Wyjątek stanowią tutaj chałupnicy, uczniowie, terminatorzy, wolontariusze oraz krewni i powinowaci pracodawców, których obowiązek ubezpieczenia powstaje w dniu podjęcia zatrudnienia.

W myśl dekretu o ubezpieczeniu pracowników umysłowych, obowiązek ubezpieczenia (emerytalnego i od braku pracy) dla pracowników umysłowych rozpoczyna się od pierwszego dnia tego miesiąca kalendarzowego, w którym pracownik objął zajęcie, trwające przynajmniej 14 dni w ciągu tego miesiąca.

55 MILIONÓW DOCHODÓW UBEZPIECZALNI W PIERWSZYM PÓŁROCZU.

Łączne dochody Ubezpieczalni Społecznych w pierwszym półroczu 1936 wyniosły 55.822.020 zł. Wymiar składek w tym czasie wyniósł 50.136.291 zł. Łączne wydatki Ubezpieczalni Społecznych w tymże okresie wyniosły — 51.636.860 zł., przy czym wydatki na świadczenia wyniosły 35.335.867 zł. (kwota ta nie obejmuje kosztów na leczenie sanatoryjne).

W stosunku do wymiaru składek świadczenia wyniosły łącznie 70,5 proc., w tym zasiłki 10,1 proc., opieka lekarska 26,4 proc., środki lecznicze 12,5 proc., szpitale i zakłady lecznicze 18,4 proc., z innych: koszty administracyjne 12,2 proc., odpisy na zaległe składki 3,72 proc., wymiaru składek w tym czasie.

ZASIŁKI DLA BEZROBOTNYCH.

W pierwszych 7 miesiącach 1936 r. Zakład Ubezpieczeń Społecznych wypłacił ogółem pracownikom umysłowym kwotę 6.455.069 zł. z tytułu zasiłków na wypadek braku pracy.

Liczba bezrobotnych pracowników umysłowych, którym wypłacono zasiłki w lipcu r. b. wyniosła 8.801 osób.

Fundusz Pracy wypłacił w pierwszych 7 miesiącach 1936 r. na zasiłki dla bezrobotnych robotników ogółem 10.873.480 zł., w tym w lipcu kwotę zł. 1.695.500.

Ilość robotników, którym wypłacono zasiłku w lipcu r. b. wyniosła 38.080 osób. Łącznie więc Zakład Ubezpieczeń Społecznych i Fundusz Pracy wypłaciły w 7 miesiącach 1936 rokuna zasiłki dla bezrobotnych robotników i pracowników umysłowych kwotę zł. 26.328.549 zł.

WYMIAR I WPŁATY SKŁADEK UBEZPIECZENIOWYCH W 1936 R.

Według ostatnich obliczeń wymiar składek ubezpieczeniowych na terenie całego Państwa (oprócz Górnego Śląska wyniósł w pierwszym półroczu 1936 r. ogółem 147.243.773 zł., w tym z tytułu ubezpieczenia na wypadek choroby 50.136.291 zł., z tytułu ubezpieczenia emerytalnego pracowników umysłowych (łącznie z G. Śląskiem) — 29.618.875 zł., z tytułu emerytalnego ubezpieczenia robotników — 29.859.116 zł., ubezpieczenia na wypadek braku pracy pracowników umysłowych — 7.844.252 zł., ubezpieczenia od wypadków w zatrudnieniu i chorób zawodowych 17.691.252 zł., oraz z tytułu zabezpieczenia robotników na wypadek bezrobocia w Funduszu Pracy 12.093.987 złotych.

Wpływ składek, wpłaconych w tym okresie przez pracodawców, wyniósł łącznie 139.426.196 zł., w tym wpływy ubezpieczenia na wypadek choroby 47.892.371 zł., ubezpieczenia emerytalnego pracowników umysłowych 26.662.196 zł., ubezpieczenia emerytalnego robotników 29.286.[illegible] zł., ubezpieczenia od wypadków w zatrudnieniu i chorób zawodowych 16.362.341 zł., ubezpieczenia na wypadek braku pracy pracowników umysłowych 7.600.975 zł., oraz wpływy z tytułu ubezpieczenia robotników na wypadek bezrobocia w Funduszy Pracy — 11.621.611 zł.

PODZIĘKOWANIE

Od kol. **Jana Kaliszewskiego,** b. prcownika ubezpieczalni Społecznej w Kutnie, zredukowanego w dniu 10 czerwca rb. otrzymaliśmy wraz z listem prośbę o zamieszczenie poniższego podziękowania, skierowanego pod adresem Zarządu Oddziału naszego Związku w Kutnie:

„Za udzielenie mi pomocy materjalnej składam niniejszem jaknajserdeczniejsze podziękowanie Zarządowi Oddziału w Kutnie. W ciężkich warunkach materjalnych w dniu 4 sierpnia straciłem dziecko. Pomocna dłoń bratnia Zarządu Oddziału umożliwiła mi jego pochowanie.

Jan Kaliszewski."

OŚWIATA W NIEBEZPIECZEŃSTWIE

Wyszła nieadwno książka. Taka sobie mała książeczka. Ukazuje się od lat sześciu stale co roku. Jest bardzo poczytna.

Tabele, tabelki i długie szeregi drobnych cyfr na około 300 stronach znaczą naszą nędzę i katastrofalne nieraz oblicze naszej społecznej rzeczywistości. Wśród wielu dziedzin znajdziemy tam także kilka stron z tabelkami, poświęconych oświacie i szkolnictwu. Te strony są bodaj ze wszystkich najsmutniejsze, tragiczne niemal! Znacznie smutniejsze, niż okoliczność, że w ilości samochodów jesteśmy na szarym końcu lub, że ostatnio zmniejszyła się liczba tramwajów w Polsce.

Podstawą rozpatrywania odnośnych cyfr są dane, dotyczące przyrostu ludności w Polsce oraz zwiększenia się liczby dzieci w wieku szkolnym.

Ogółem ludność Polski wzrosła w ciągu pięciolecia 1931 — 1936 o 1.700.000 osób. Tak poważny przyrost ludności powodować musi, oczywiście, znaczny wzrost dzieci w wieku szkolnym. Rocznik zawiera dane jedynie za trzy lata szkolne, przyczem brak danych za rok 1935—6, t. j. ostatni (dzieci w wieku obowiązku szkolnego w tysiącach):

1932—33 — 4.809
1933—34 — 4.945
1934—35 — 5.027

w tym samy czasie uczniów (w tysiącach):

1932—33 — 4.351
1933—34 — 4.461
1934—35 — 4.497

Z porównania tych cyfr wynika, że przyrost ilości dzieci, uczęszczających do szkół, nie jest wcale równomierny z przyrostem dzieci w wieku szkolnym, a przeciwnie, coraz większa ilość dzieci pozostaje poza szkołami, powiększając i tak już dużą u nas armię analfabetów. Ilość dzieci w wieku szkolnym, nie chodzących do szkół, wynosiła w r. 1932—33 458 tysiący, a w r. 1933—34 — 484 tys., a w r. 1934—35 już aż 530 tysięcy. Przeszło pół miliona dzieci poza szkołą! I to według statystyki oficjalnej... Jeżeli zaś statystyka ta nie jest ścisła, to raczej nie ujęła wszystkiego w cyfry, raczej ta armia młodych analfabetów jest większa, może nawet znacznie większa... W ciągu trzech lat na 218 tys. przyrostu dzieci w wieku szkolnym 72 tys. pozostaje poza szkołą, czyli trzecia część nowych obywateli powiększa liczbę analfabetów. Zastraszające cyfry.

Dlaczego tak się dzieje? Odpowiedź na to dadzą dalsze cyfry i zestawienia. Poprostu dlatego, że niema dla tych dzieci szkół i niema nauczycieli.... Wydatki na oświatę wynosiły w roku 1929—30 — 626 milionów, a w roku 1935—36 — 413 milionów, czyli, miast wzrosnąć, spadły o 213 milionów złotych w tym samym czasie, w którym liczba dzieci w wieku szkolnym wzrosła o kilkaset tysięcy.

Nie lepiej przedstawia się porównanie cyfr wzrostu ilości szkół w stosunku do wzrostu ilości uczniów:

1925—26 szk. powszechn. 26.048, uczniów 3.137,6 (w tys.);

1934—35 szk. powsz. 26.361, uczniów 4.516 (w tys.).

Wynika z tego, że w czasie, kiedy liczba uczniów powiększyła się o około milion i trzysta tysięcy, przybyło wszystkiego 313 szkół, czyli na każde przybywające 4.000 uczniów budowano jedną nową szkołę. Jasnem jest teraz dlaczego w minionym trzyleciu jedna trzecia dzieci pozbawiona była nauczania. Te zaś, które chodzą do szkoły cisną się po 60 — 120 nieraz w małej liczbie... Jeżeli jeszcze do tego dodać cyfry, wykazujące ilość nauczycieli, obraz będzie zupełny.

Etaty stanowisk w budżetach (w tysiącach):

Min. W. R. i O. P.:

1931—32 — 85
1932—33 — 80
1933—34 — 80
1934—35 — 80
1936—37 — 81

w tem nauczyciele:

1931—32 — 8[illegible]
1932—33 — 77
1933—34 — 77
1934—35 — 77
1935—36 — 77
1936—37 — 77

Z ostatniego zestawienia [illegible], że równocześnie w okresie [illegible] wielkiego wyżej wspomnianego przyrostu dzieci w wieku szkolnym i uczniów liczba etatów nauczycielskich nietylko nie wzrosła ale zmniejszona została w r. 1932—33 o 5 tysięcy i od tego roku utrzymuje się na tym samym poziomie. Inaymi słowy, na przybyłe kilkaset tysięcy uczniów nie przyjęto ani jednego nowego nauczyciela! Zestawienie to jest jeszcze o tyle ciekawe, że widać z niego, iż redukcja etatów Ministerstwa W.R. i O. P. w roku 1932—33 o pięć tysięcy odbyła się wyłącznie kosztem redukcji etatów nauczycieli, a nie administracji szkolnej, a odwrotnie, powiększenie preliminowone na r. 1936—37 o 1.000 etatów nie zwiększy liczby nauczycieli, a jedynie liczbę urzędników administracji szkolnej. Równocześnie zaś w Związku Nauczycielstwa Polskiego zarejestrowanych jest przeszło 15 tysięcy bezrobotnych nauczycieli...

Powyższe cyfry mówią same, komentarze są zbyteczne. Cyfry te są bardzo poważnym ostrzeżeniem dla całego społeczeństwa.

Oświata w niebezpieczeństwie Czas najwyższy na ratunek, bo może być zapóźno...

309 strajków przyniósł I-y kwartał

„Wiadomości Statystyczne" przynoszą statystykę strajków, jakie miały miejsce w miesiącach styczniu, lutym i marcu r. b. na terenie Polski. Ogółem zanotowano 309 strajków, podjętych w 7657 zakładach. 232.828 robotników strajkowało, tworząc poważną cyfrę 2.057.621 robotniko-godzin straconych.

W porównaniu z rokiem ubiegłym cyfry te stanowią poważną zwyżkę gdyż w tym okresie, a więc w pierwszym kwartale 1935, statystyka zanotowała 221 strajków, obejmujących 3803 zakłady pracy przy 71.305 strajkujących, przyczem ta ostatnia cyfra jest najwyższą cyfrą dla liczby strajkujących w roku 1935.

Wśród ważniejszych gałęzi pracy największą ilość strajków w 1 kwartale 1936 r. miał przemysł odzieżowy (45), zaraz za nim idzie przemysł włókienniczy (41), który wysuwa się jednak zdecydowanie przy statystyce strajkujących i zakładów, strajkiem objętych. Włókiennictwo strajkowało w 1612 zakładach przy 113.363 strajkujących, tracących 1.265.840 robotniko - godzin.

wszystkim kobiety, z drugiej zaś strony brak dostatecznej opieki i kontroli nad moralnością panów szefów sprawiły, że obecnie i na terenie instytucyj publicznych rozwija się w zastraszającem tempie praktyka nadużywania władzy służbowej dla celów erotycznych. Panu szefowi podoba się urzędniczka, więc zaczyna ją uwodzić. Jest niecierpliwy, więc gdy spotka się z odmową lub trudnościami zaczyna ofiarę prześladować. Sposobów jest mnóstwo, począwszy od zwykłych szykan i nadmiernego obciążania pracą, a na przeniesieniu lub nawet zwolnieniu skończywszy. Naturalnie wszystko to odbywa się bardzo dyskretnie, bez pośpiechu i formalnie w porządku, pan szef bowiem jest na tyle inteligentny, że potrafi zręcznie zatrzeć związek między swojem postępowaniem służbowem, a nieudanymi umizgami. Potrafi wszystkie swoje posunięcia krzywdzące kobietę, która nie umiała ocenić jego męskich walorów, uzasadnić względami i koniecznościami urzędowymi. Wiadomo: kto chce psa uderzyć kij znajdzie. A że ataki erotyczne pana szefa odbywają się przeważnie w warunkach wykluczających obecność świadków, któż będzie brał pod uwagę oświadczenia ofiary, która, — jak to pan szef potrafi udowodnić,— jest niecną insynuatorką, kłamczynią, histeryczką, szantażystką i złą pracownicą.

Pole do interwencji związku czy władz pana szefa otwiera się w rzadkich wypadkach jakiejś szczególnej jaskrawości nadużycia. Inne, zręczniej przez pana szefa wyreżyserowane, muszą pozostać bezkarne.

Czy jednak muszą? Nie! Nie wolno się godzić na tolerowanie praktyki, która prowadzi do zupełnego zgangrenowania stosunków pracowniczych. Każdy wypadek wykorzystania przez zwierzchnika służbowego wpływów urzędowych dla celów z urzędowaniem nie mających nic wspólnego — to nie sprawa między szefem a jego doszłą czy niedoszłą kochanką, ale obelga dla całego stanu urzędniczego. Jeżeli nie zahamuje się w porę tego lawinowo narastającego skłaniania do nierządu, — bo jakże inaczej tę wymianę „do ut des" nazwać? — biura zamienią się w prywatne haremy krwistych dygnitarzy. Jest rzeczą nie ulegającą najmniejszej wątpliwości, że gruntem podatnym dla rozwoju wszelkich świństw jest apatia opinii społecznej. Jeżeli świat pracy wewnętrznie nie pogodzi się z tem, co się dzieje, jeżeli zdobędzie się w każdej sytuacji na głos protestu, jeżeli każdemu wypadkowi pogwałcenia czy usiłowania pogwałcenia godności kobiety nada odpowiedni rozgłos, jeżeli wywołaniem powszechnego oburzenia zastraszy łajdaków pragnących spółkować na koszt funduszów publicznych, należy się spodziewać, że mniej będzie ryzykantów, gotowych narażać się na publiczne potępienie i kompromitację. Wiadomo zresztą, że poczucie strachu obniża zapały erotyczne.

Pamiętajmy, że zagadnienie typu „pan szef się pali". nie można zbywać uśmieszkiem pobłażania i twierdzeniem: ot ludzka rzecz. Ludzką rzeczą jest palenie się, ale łajdactwem jest wyzyskiwanie przewagi jaką ma silniejszy nad słabszym. Każdy może pożądać kogo mu się podoba i starać się o jego względy, ale tylko kanalia zastosuje przymus lub będzie się mścił za brak wzajemności. Trzeba rzeczy nazywać po imieniu, aby winni wiedzieli, że popełniają świństwa, a nie zwykłą ludzką rzecz. Posada za usługi płciowe to potworność moralna tego samego gatunku co ius primae noctis. Może w atmosferze powszechnego oburzenia namiętni dygnitarze łatwiej to porównanie zrozumieją i rozdzielą w swej praktyce życiowej akta urzędowe od aktów płciowych.

Dobrze też byłoby, aby pan premier po zwycięskiej walce z wadą spóźniania zainteresował się poruszaną przez nas sprawą. Niewątpliwie i jako premier i jako lekarz znalazłby dość argumentów, aby wytłumaczyć amatorom niewolnictwa kobiet, że co zanadto to nie zdrowo.

Józef Czyściecki

KRONIKA TEATRALNA

(„Klub Pickwicka" na scenie.— Nowa komedia B. Winawera.— Święto Wojciecha Bogusławskiego)

Teatr Polski zaprosił nas na osobliwe widowisko: Dickens w formie dramatycznej! I w dodatku „Klub Pickwicka", gdzie Dickens jest wielkim twórcą właśnie w drobnych szczegółach, niepochwytnych uśmiechach, w czarodziejstwie najsubtelniejszych ewokacyj tych dziwnych ludzi, którzy wzruszają humorem a bawią łzami. Powiedzmy z góry, że przedsięwzięcie udało się nadspodziewanie. Każdy widz szedł do teatru z zaciekawieniem, jak będzie wyglądała na scenie ta lub owa postać Dickensa, znana i ukochana, która opromieniała naszą młodość swym urokiem, a którą teraz zobaczymy okrojoną w wyrazie teatralnym. Przeróbka sceniczna „Klubu Pickwicka", dokonana przez N. Wegsterna, nie mogła nam dać, oczywiście, pełni wrażenia powieściowego, ale trzeba ją uznać za udatną już przez to samo, że dobrych znajomych z powieści nie zmieniła na ludzi nowych i obcych. Wegstern, przy wybitnej pomocy reżysera, p. A. Węgierki zdołał utrzymać zasadniczy ton „Klubu Pickwicka" t. j. humor specjalnego gatunku, oparty na filozofji społecznej Dickensa, którą Taine określił w takich słowach: Bądźcie dobrzy i kochajcie; prawdziwa radość istnieje tylko we wzruszeniach serca; gatunek uczuciowości — to cały człowiek. Strzeżcie się, aby nie ranić dusz delikatnych, które kwitną we wszystkich stanowiskach społecznych, pod wszelką odzieżą, w każdym wieku. Wierzcie, że ludzkość, litość, przebaczenie są najpiękniejszą rzeczą w człowieku; wierzcie, że zażyłość, wylanie serca, tkliwość, łzy są najsłodszą rzeczą na świecie. Żyć to nie wszystko; nie wiele też znaczy być potentatem, uczonym, sławnym; nie wystarczy być użytecznym. Ten tylko żył i jest człowiekiem, kto płakał na wspomnienie o dobrodziejstwach, jakie wyświadczył lub jakie sam otrzymał.

Dickens daje w „Klubie Pickwicka" charaktery tak wykończone, że autor przeróbki otrzymał wyjątkowo bogaty pod tym względem materiał. Mógł wybierać szczegóły, ale nie potrzebował zmieniać w czemkolwiek istoty postaci. Reżyser, p. Węgierko wydobył bardzo ciekawie groteskowość figur „Klubu" i otoczył najczujniejszą opieką cudowny humor Dickensa; mniej zwracał uwagi na momenty wzruszenia, gdyż autor przeróbki zaniedbał tego cokolwiek. Sala wybuchała nieprzerwanym śmiechem. Samuela Pickwicka grał p. Zelwerowicz, jedyny u nas artysta, który mógł dźwignąć tę rolę. Włożył w nią nadzwyczajne poczucie plastyki i tego ciepła moralnego, którem Dickens zjednywał na całym świecie swych czytelników. Wszystkie role obsadzono bardzo starannie, a wielka sprawność reżyserska zdołała wybornie utrzymać żywe tempo gry (zwłaszcza w scenach zbiorowych). Z innych wykonawców, których jest kilkudziesięciu, wyróżniali się dobrem zrozumieniem intencyj dickensowskich: pp. Buczyńska (pani Bardell), H. Małkowski (Tupman), Kondrat (Weller), Woszczerowicz (Dodson), Krzewiński (Fogg), Mysłakowska (Rachela Wardle), Myszkiewicz (przewodniczący sądu).

***

Nowa komedia Winawera budzi zawsze żywe zainteresowanie. Jego subtelny dowcip ma swój własny, niekiedy bardzo oryginalny ton. Odczuwaliśmy to nieraz w jego dawnych sztukach, w których ukazywał się uczony fizyk oraz poeta - satyryk, obdarzony bujną fantazją i poczuciem groteskowości. Automatyzm i dziwactwo uczonych odtwarzał zawsze z upodobaniem i — z sympatją. W ostatnich utworach scenicznych Winawer stracił nieco ze swej werwy, ale odzyskuje ją łatwo w wielu fragmentach. „Ryk byłego lwa" w teatrze Małym jest sztuką niejednolitą: zdecydowana krotochwila w pierwszych dwóch aktach, przechodzi w akcie ostatnim w nastrój smutku. Jest to w zakończeniu elegia o... starości. Zamyślają się nad nią melancholijnie dwaj „starsi panowie": architekt - jubilat i wybitny ginekolog. Dobiegali obydwaj przyjaciele zaledwie pięćdziesiątki, a już z woli autora zramolizowani są żałośnie. Tak było potrzeba dla farsowego nastroju pierwszych dwóch aktów. W epoce jubileuszu architekta, ginekolog dowiedział się, że żona zdradzała go z przyjacielem przed laty i że córka jego, według wszelkiego prawdopodobieństwa, jest córką architekta. Oczywiście, zaryczał „były lew" - uwodziciel i zażądał pojedynku dla „zmazania hańby". Aby się stało zadość prawom krotochwili, wyzywający powierza wyzwanemu całą organizację pojedynku. Architekt podejmuje się tego z groteskową uległością, ale do pojedynku nie staje. Stchórzył i ma odwagę przyznania się do tego tchórzostwa. Stąd rozczulenie „byłego lwa", wznowienie paktu przyjaźni i smętne, wpadające w tony poetyckie zadumy nad starością. W „Ryku byłego lwa" nieco drażniąco działają: przedwczesne zramolizowanie obu przyjaciół i — niczem nieuzasadniona pewność siebie przedstawicieli młodego pokolenia (córka ginekologa i jej kolega), którzy obiecują przewrót w architekturze. Trzeba te zapewnienia przyjąć na wiarę. Natomiast dowcip i paradoksy Winawera, pomimo świadomie farsowego charakteru, mają poziom dość wysoki i słuchane są z wielką przyjemnością. Po przez satyryczne uśmiechy, przemawia w nich człowiek dobry i tkliwy.— Sztukę grano interesująco, chociaż nie zdołano ustalić jej charakteru; wina to raczej autora, niż wykonawców. — Postacie przyjaciół - rywali odtwarzali z poczuciem miary i subtelności akcentów pp. Kurnakowicz (ginekolog) i Grolicki (architekt). Wyborną sylwetkę muzyka naszkicował p. Woskowski. — Nowoczesną pannę, studentkę archiltektury grała ładnie p. Wasiutyńska.— P. Wierciński, jako reżyser sztuki, czuwał pilnie, aby nie wyjaskrawiać żadnych momentów. Do tonu komedii nie mógł, oczywiście, doprowadzić — farsy.

***

Warszawa miała 27 września nielada uroczystość teatralną: odsłonięcie przed teatrem Narodowym pomnika Wojciecha Bogusławskiego, dłuta prof. Jana Szczepkowskiego. Stało się to za staraniem Związku Artystów Scen Polskich, który przez wiele lat gromadził na ten cel pieniądze publiczne i, dzięki zabiegliwości swego prezesa, p. Józefa Śliwickiego, doprowadził rzecz do końca. Miejsce na pomnik wybrano nie zbyt szczęśliwe: postawiono go na trotuarze, na tle kolumn Corazziego. Ale nareszcie pomnik jest. Pierwszy, który postawiono z funduszów prywatnych w niepodległej stolicy, po wojnie. Jednocześnie uwolniono z lamusa popiersie Bogusławskiego dłuta Filippiego i ustawiono je w foyer teatru Narodowego. O akademii, urządzonej przez teatrologów, pisały obszernie dzienniki. „Ojciec sceny polskiej" wraca do nas w pięknym tryumfie po stu z górą latach i staje na straży teatru Narodowego, który stworzył. Patrzy na dalszy ciąg swego dzieła z niezawodnym smutkiem: przewalił się cały wiek klęsk i radości, a teatr p o l s k i posunął się nie wiele w swym rozwoju: chorujemy dalej na niemoc oryginalnej twórczości dramatycznej.

J. L.

ZADAWNIONE MOTYWY

W wielu sprawach, już przez życie przesądzonych na korzyść postępu społecznego, rozlegają się głosy reakcji, wciąż zapatrzonej w przeszłość, negującej wszystko, co przyniosła nowa rzeczywistość dzisiejsza. Im zmiany, odbywające się w życiu społecznem, są głębsze i szybsze, tem większego wymagają wysiłku w przezwyciężaniu różnych przyzwyczajeń i tem gruntowniejszej rewizji tych norm i zasad, które obowiązywały w życiu przez długie lata, a już obecnie straciły swoją rację bytu.

Jednym z przykładów owej reakcji, nie liczącej się z nowymi warunkami społecznymi, jest zadawniony pogląd na zawód lekarski. Od czasu, kiedy tysiące lekarzy przystąpiło do pracy w Kasach Chorych, później w Ubezpieczalniach Społecznych, toczy się w pewnych kołach lekarskich akcja, biorąca w obronę lekarzy rzekomo pokrzywdzonych przez instytucję ubezpieczeń społecznych. Motywami głównymi tej akcji jest zarzut, że lekarze Ubezpieczalni poddani zostali różnym rygorom organizacyjnym i administracyjnym, podczas gdy dawniej lekarz, przedstawiciel „wolnego zawodu" był wolny od wszelkich tego rodzaju wymagań, budował sam swoją przyszłość i swoją karierę, dziś musi się poddać rozmaitym przepisom, którymi dawniej nie był skrępowany.

Istotnie, nastąpiła ta zasadnicza zmiana. Lekarz, który oddawał się wyłącznie praktyce prywatnej w innej znajdował się sytuacji, niż lekarz pracujący w ubezpieczalni. Instytucja ubezpieczeń społecznych jest **odpowiedzialna** za wykonywanie uprawnień wielomiljonowej rzeszy ubezpieczonych, jest odpowiedzialna za organizację i funkcjonowanie opieki lekarskiej. Z chwilą, kiedy opiekę roztoczyła, musiała pracę lekarza poddać takim normom, któreby zapewniały najlepsze tej opieki skutki. W praktyce prywatnej lekarz miał do czynienia z pewną ilością swoich pacjentów i pracę swoją spełniał w sposób, odpowiadający jeg oindywidualnym warunkom. Mógł sobie tworzyć tylko taką, a nie inną klijentelę, mógł — po zdobyciu pewnego rozgłosu dyktować pacjentom swoje honorarja. Dziś, pełniąc służbę w lecznictwie s p o ł e c z n y m, musi się poddać wymaganiom, podyktowanym przez celową tego lecznictwa organizację. Ubezpieczalnia ustala jego warunki pracy wynagrodzenie stałe, przydziela mu pewną ilość ubezpieczonych, normuje godziny przyjęć, wymaga spełnienia obowiązków przez ustawę przewidzianych Wielka organizacja lecznictwa społecznego narzuca bezwzględną konieczność podporządkowania się pewnym, jednolitym dla wszystkich lekarzy przepisom, a nadto wprowadza kontrolę nad pracą lekarza, której dawniej nie znał.

Wszystko to wywołuje utyskiwania, że z lekarza robi się „maszynę urzędniczą". Oczywiście, wszelki przerost biurokratyczny jest i przykry i szkodliwy, nie można sobie jednak wyobrazić lecznictwa społecznego bez podporządkowania się wymaganiom organizacyjnym tego lecznictwa.

Lekarz Ubezpieczalni staje się pracownikiem społecznym, powołanym do spełnienia nakazów dobra społecznego w tej dziedzinie. Z tą chwilą musi pożegnać się z dawną indywidualną drogą jego pracy i jego kariery zawodowej. Nie każdy z lekarzy pożegnał się z tą drogą chętnie. Lecznictwo społeczne postawiło lekarzowi nowe żądania, zgodne z uprawnieniami ubezpieczonych i roztoczyło nieodzowną kontrolę nad jego pracą.

I te wymagania, ta konieczność jest przez pewne koła lekarskie oceniana jako „jarzmo". Jakiś lekarz pisze w osławionym „Ilustrowanym Kurierze Codziennym" o lekarzach Ubezpieczalni Społecznych": „Zdumienie ogarnia, jak ta ogromna, zdawało się, spoita armia dała łatwo wolne dotąd karki w jarzmo.. Nie przeszedł przez cały kraj, jak długi i szeroki, potężny okrzyk bojowy; nie przyjmować posad w kasach chorych lekkomyślnie, bez namysłu poważnego".

Każdą pracę w służbie dobra powszechnego można by nazwać „jarzmem". Dla jednych to „jarzmo" jest zaszczytne, dla drugich — okrutne. Pierwsi to lekarze pracowniczy społeczni, drudzy swoje „wolne karki" chcą nadal uniezależniać od potrzeby społecznej.

Rzeczywistość dzisiejsza przejdzie do porządku nad protestami „indywidualistów", dbałych jedynie o „wolność" swoich „karków".

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Dnia 7 września 1936 r. zmarł po dłuższej chorobie kolega nasz ś. p. Stanisław Meisnerowski, długoletni członek naszego Związku w Poznaniu, przeżywszy lat 63.

Zmarły pracował w instytucjach ubezpieczeń społecznych już za czasów zaborczych, a po odzyskaniu Niepodległości pracował w b. Kasie Chorych w Poznaniu.

W roku 1933, po blisko 20-letniej pracy, przeniesiony został w stan spoczynku.

Cześć jego pamięci!

Chór Dana śpiewa przed wyjazdem do Ameryki

Chór Dana wyjeżdża do Ameryki. Na pożegnanie wykona dn. 3 października „Wesołą Syrenę", zatytułowaną „Oj dana-dana...". Napisał ją Aleksander Jellin, autor dowcipnych skeczów, monologów i tekstów piosenek. Tematem są zabawne perypetie „Danowców" na Olimpiadzie. Podróż, rewizja celna, powitanie w Berlinie, spotkanie na Olimpiadzie znanych radiosłuchaczom postaci, wreszcie transmisja z decydującego meczu o złoty medal humoru — oto etapy tej parodystycznej rewii, suto przyprawionej nowymi piosenkami. Stuprocentowa frekwencja abonentów zapewniona.

Popierajcie Fundusz Obrony Narodowej

CENY OGŁOSZEŃ: Za miejsce wysokości 1 milimetra w jednej szpalcie: na str. 1-ej zł. 1.—; w tekście 70 gr.; za tekstem 50 gr. **Nekrologi** po 20 gr., najmniejszy nekrolog 20 zł. **Ogłoszenia** cało i półstronicowe wg. cen specjalnych. Ogłoszenia tabelaryczne o 25% drożej. Ogłoszenia w kolorze o 50% drożej. Nieumieszczenie ogłoszenia nie obowiązuje Administracji do podawania powodów. **Redakcja rękopisów nie zwraca.**

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. PRENUMERATA: roczna zł. 4.50. Konto wydawcy w P. K. O. 21670.

Adres Redakcji i Administracji: **Warszawa, Marszałkowska 83, tel. 729-40.**

Redaktor Naczelny i odpowiedzialny: **Juliusz Domański.** Wydawca: **Zarząd Główny Zw. Zaw. Prac. Ubezp. Społ. w Polsce**

3024 Zakłady Drukarskie W. Piekarniaka, Warszawa, Okólnik 10. Tel. 644-59 i 592-40.